

Protokół przesłuchania świadka.

Dnia 1.2.1946 r. w Koszalinie. - - - - -

Wiceprokurator Specjalnego Sądu Karnego w Koszalinie - Kazimierz Nowak, działając na podstawie art. 20 przep. wpraw. K.P.K. przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 k.p.k. świadek zeznał co następuje: - - - - -

Imię i nazwisko: Leszek Turkiewicz. - - - - -

Wiek: 29 lat. - - - - -

Imiona rodziców: Ludwik i Eugenia. - - - - -

Miejsce zamieszkania: Poznań, Wybickiego 4. - - - - -

Zajęcie: technik budowlany. - - - - -

Wyznanie: rzym.kat. - - - - -

Karnałość: niekarany. - - - - -

3 sierpnia 1942 r. zostałem aresztowany przez niemiecką żandarmerię i ukraińską policję w miejscowości Mościska, woj. lwowskiego. Odstawiono mnie do gródka Jagiellońskiego do aresztu. 13 września 1942 r. przewieziono mnie do Lwowa i osadzono w więzieniu gestapo przy ul. Łąckiego. Poszukiwano mnie jako oficera rezerwy, podejrzanego o udział w pracy konspiracyjnej. Rodzice moi w tym czasie mieszkali we Lwowie przy ul. Chodorowskiego 11 - 8. Znałem z tego okresu następujących ukraińców, współpracujących z Niemcami: 1/ Włodzimierz Antoniak, właściciel sklepu "Cytadelanta" przy ul. Łazarza 12; 2/ prof. Jan B-abiak, zam. przy ul. Chodorowskiego 9 oraz 3/ Aleksander Peltiwany, drukarz z zawodu, ostatnio w X komis. ukraińska, wachmeister ukraińskiej policji. Mam podejrzenia, że oni byli głównymi donosicielami przeciwko mnie i rodzicom kilkakrotnie grozili aresztowaniami. - - - - -

We Lwowie przesłuchiwany byłem kilkakrotnie w gestapo przy ul. Pełczyńskiej w pokoju 236 /trzecie piętro/. Podczas przesłuchiwań bito mnie pałką gumową aż do utraty przytomności. Świadkiem bicia mnie był Jan Dobrzański, ślusarz P.K.P. zam. we Lwowie, ul. Gródecka - domy



Biuro i Archiwum

kolejowe, który w tym czasie także był aresztowany. W 1943 r. spotkałem się z nim w Flossenburgu w transporcie z Majdanka. Co się z nim potem stało - nie wiem. 3 grudnia 1942 r. wywieziono mnie transportem do Oświęcimia. M. inn. jechali ze mną Józef Piotrowski z Przemysła, Stanisław Nowakowski z Warszawy, Jan Jost ze Lwowa, Wiktor Szulc ze Lwowa, dr. Nowakowski z synem Stanisławem ze Lwowa. Z tych osób Jost i dr. Nowakowski nie żyją, Jost zmarł w Oświęcimiu, a dr. Nowakowski w Mauthausen. Był to transport tylko kilku osób. Była między nami jedna kobieta o imieniu Władysława, właścicielka kamienicy przy ul. Kurkowej 1 we Lwowie. W Katowicach dołączono innych więźniów i dnia 5 grudnia 1942 r. w nocy przywieziono nas do obozu w Oświęcimiu. Otrzymałem tam Nr. 80688 /świadek okazuje ten numer wytatuowany na lewym przedramieniu/. Umieszczono mnie w bloku 8. Komendantem w zakresie wykonywania wyroków był "Obersturmführer" SS-Palitsch. Był on postrachem całego obozu. Nazwisko to zna każdy więzień Oświęcimia. Wykonywał on poobliscie masowe rozstrzeliwania na bloku Nr. 11, kobiet i mężczyzn. Zabite przez siebie ofiary kopał. Spośród więźniów wybijał się jako sadyta niejaki Bednarek z Krakowa, blokowy bloku dla małoletnich. Według tych przypuszczeń zabił on około 2000 /dwa tysiące/ chłopców; robił to biciem pałką, kopaniem i t.p. Bliższych szczegółów dotyczących Bednarka udzielić może Julius Peaterz, zam. w Przemyslu, ul. Kaźmierzowska, który na tym bloku właśnie przebywał. Drugim takim jak Bednarek był Mitas, były przewodnik policji w Katowicach, zatrudniony w bloku nr. 1 w kompanii karnej jako zastubowy /Oświęcim-Rajsko/. Z opowiadań więźniów wiadomo mi, że zmuszał więźniów do wieszania się na własnym pasku w ustępie; w zimie podczas mrozów rozbierał więźniów, ustawiał na stołkach i zlewał wodą, układał na trzaskach, przysypywał śniegiem. - - - - -

W pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia 1942 r. Palitsch zarządził następującą kazań: uszykowanym w szeregi więźniom - więźniowie z kompanii karnej nasypywali do poły płaszcza płasek, który trzeba było biegiem przenieść do kobiecego lagru-. Biegących po drodze więźniów

bill kijami stojący z boku capowie i SS-manni. Trwało to ponad 3 godziny. Były wówczas ofiary śmiertelne. Np. upadających ze zmęczenia spchano do rowu ochronnego z wodą. Po zakończeniu tej akcji trupy zostały z wody wyciągnięte i ułożone na placu w lagrze męskim pod choinką. Było to przy dźwiękach orkiestry a Niemcy mówili, że to są świąteczne podarki dla Polaków.] - - - - -
Poprzednikiem Palitscha był Fritsch, który na krótko przed moim przyjściem do Oświęcimia, objął obóz w Flossenburgu. - - - - -
Krematorium najstarsze znajdowało się w miejscowości Brzezinka. Ja natomiast byłem przez pewien czas zatrudniony przy budowie krematorium Nr. 2 i stąd wiem jak ono było urządzone. Zdaleka widywałem transporty ludzi, prowadzonych do krematoriów; zwożono tam ludzi samochodami. Ja byłem zatrudniony przy wybieraniu kartofli i różnych innych robotach /np. robienie płyt betonowych, wstawianie słupów dla ogrodzenia i t.p./. W Oświęcimiu byłem do 12 marca 1943 roku, w tym to dniu - p byłem wówczas na bloku 15 - zabrany zostałem nocą na blok 22, a stamtąd do miasta na pociąg i odwieziono mnie z transportem 1000 /tysiąc ludzi/ do Flossenburga. Transport ten prowadził sam Fritsch; specjalnie po to przyjechał. W każdym wagonie było 50 więźniów a trzech SS-mannów. Jechaliśmy 2 dni i 2 noce; na całą drogę dano nam 1 bochenek chleba, 250 gr. margaryny i 100 gr. kiełbasy. Dojechaliśmy do Flossenburga w dniu 15 marca 1943 r. Wtedy zobaczyłem Fritscha. Był wzrostu wysokiego, o siwych włosach /mała łysina/. W drodze nikt nie zmarł, dojechało 1000 osób. Obóz mieścił się pod lasem na skalnym wzgórzu. Pracowaliśmy w kamieniołomach. Umieszczono mnie w baraku 22, potem 21. Fritsch miał w pierwszym dniu przemowę; mówił, że jesteśmy zbrodniarzami, że jednak naród niemiecki jest wspaniałomyślny. bo nie pozbawia nas życia, a tylko wymaga od nas pracy. Przemówienie to tłumaczył więzień Stanisław Śmiełek, b. oficer. Po 3 tygodniach rozdzielono nas na komanda robocze: 1/"Pferdestahl"-kucie w skałe płaskozyczny pod budowę stajni dla koni, 2/ "Transportkolonna" - noszenie kamieni zwartymi kolumnami w szyku marszowym,

3/ "Strassenbau" - budowanie drogi z obozu do miejsca pracy w kamieniołomach, 4/ "Kartoffeln" - praca przy kartoflach. Praca trwała od 6 rano do 12, a potem 13 do 18 i dłużej; więźniowie z Oświęcimia nie mieli przerw świątecznych i łączności z innymi więźniami. Dla więźniów z Oświęcimia były jeszcze inne ograniczenia: zakaz pisania listów, wychodzenia na obóz i t.p. Mniej więcej w kwietniu 1944 r. 14 więźniów o nielich numerach, a więc dawno przebywających w obozach - np. Nr. 34 /Antek z Warszawy - nazwiska nie znam/ wymawiali blokowym Nr. 21 i 20, że nas okradają z żywności. Blokowi z zemsty słożyli raport, że ci więźniowie podnoszą bint. Fritsch osobiście każdemu z tych czternastu dał dziesięć uderzeń bykowcem i skazał ich na 2 tyg. karnej pracy w kamieniołomach. Po miesiącu ukarano ich powtórnie publicznie chłostą z wyroku odczytanego, a podpisanego przez Himmlera. -----
Od tej pory Fritsch rozpoczął specjalne tortury i szykany. Przy każdej okazji bił bykowcem, polecał "cupo" to robić, wstrzymywał wydawanie t.zn. zarządził konfiskatę paczek żywnościowych, pogorzenie racyj żywnościowych i inne. Oficjalnie mówił, że wydajność naszej pracy jest za mała i dlatego stosuje te kary. Często zdarzała się kara odebrania obiadu, na czas którego skazany ustawiony był na placu, a przed wieczorem dostawał nadto od Fritscha 25 uderzeń bykowcem. Więzień, usiłujący zbiec z obozu a schwytyany, ustawiany był pod lampą na planu w kajdanach i spętany sznurami; nad nim umieszczono napis: "jesteś z powrotem tutaj". Po tej karze umieszczano go w bunkrze na kilka dni, a później wieszano. Wieszania dokonywał musiał jeden z więźniów na oczach wszystkich innych; przed wieszającymi zwłokami więźniowie inni musieli przejść pojedynczo z gołą głową, patrząc na zwłoki. Jednym z rozkazów Fritscha było zarządzenie chodzenia do pracy w chłodnych porach roku bez okrycia głowy i w koszuli.
7 czerwca 1943 r. miałem raport przed Fritschem, przedstawiony przez "Cupo" Nikel Kircheimer, że schowałem się podczas pracy za deską. Zostałem wtedy przez Fritscha pobity - dostałem 5 uderzeń bykowcem,

a nadto 3 tyg. karniej roboty i z każdej roboty na niedzielę twarde
łoże w bunkrze. - - - - -

W okresie czasu od 15 marca 1943 r. do 10 czerwca 1943 r. z 1000
więźniów z Oświęcimia rozstrzelano 7 osób przed krematorium, miesz-
czącym się za obozem, 649 osób zmarło z głodu i wycieńczenia, pobicia
oraz chorób /tyfus, flegmona i inne/, 250 osób wysłano do obozu w Da-
chau, 94 osoby wyśłano do miejscowości Grafenreut, położonej o 9 km
od Flossenburga. Z tej ostatniej cyfry osób - jedna osoba popełniła
samobójstwo, 3 osoby zabito w czasie ucieczki, a 74 osoby zmarły z
różnych przyczyn. Żyjącymi jak mi wiadomo pozostali: Stanisław Śmia-
łek, Zbigniew Barań - wicestarosta z Jasła. Jerzy Rózycka z Jasła,
bracia Gruszkowie z Sokala. Stanisław Kwiatkowski z Tarowa, Juliusz
Pasterz z Przemyśla, Jan Drzewosz z Tomaszowa Lubelskiego ul. Sokal
14 oraz ksiądz z Birczy k. Przemyśla. Ja także byłem w tej grupie
w Grafenreut, skąd wyjeździłem 22 grudnia 1943 r. do Sach-
senhausen. Przedtym jednak zaznaczę, że w maju 1943 r. przybył
do Flossenburga transport 1000 ludzi z Majdanka. W drodze zmarło
76 osób. Resztę trzymano przez dwa dni nago w łaźni. Tam zmarło 12
osób. Część zmarła w następnych dniach. W ciągu dwóch miesięcy zma-
rło 728 osób z tego transportu, 150 zaś osób odesłano do Gross-Rosen,
reszta zaś t.j. 34 osoby zostały w obozie. Był to przerażający trans-
port. Ludzie wyglądali dosłownie jak cienie. Z tego transportu pa-
miętam żyjących: Jan Dobrzański ze Lwowa /mówiłem o nim wyżej/,
Bronisław Domaradzki ze Lwowa, ul. Łazarza 10, Jan Drapała - Lwów,
Szewczyk i Duda z Warszawy, zapasnicy w walce francuskiej. Drapała
był mistrzem Polski w tenisie - wojskowym; 19 p.p.O.L. - - - - -
Oprawcami Polaków w Flossenburgu byli capo - Mikiel Kircheimer,
Otto Ann, Willi Schuhmacher. - - - - -

W Flossenburgu miałem Nr. 4380. Dane powyższe oparte są na obserwa-
cjach moich własnych i na informacjach kolegów. - - - - -

22 grudnia 1943 roku wywieziony zostałem do Sachsenhausen. Tam ozna-

czono maie Nr. 74597. Pojechałem tam w transporcie 200 osób. W obozie tym, swanym inaczej "Oranienburg", było około 44 tysięcy ludzi różnych narodowości i ras. M. in. był tam b. kanclerz austriacki Schuschnigg, Bandera, ale oni mieszkali na t.s.w. "Sonderlager" i warunki mieli dobre. Ja byłem na bloku 45. W bloku tym zmarła gen. Roja. Był tam adw. Niklewski i redaktor Stanisław Baranowski, hrabia Szembek, popor. Cis Antoni z Grodna. - - - - -
 Ogółem licząc warunki tam były lepsze jak gdzieindziej. Był to obóz reprezentacyjny, można go porównać z obozem w Dachau. Wolno było czytać gazety; w obozie były głośniki radiowe i nawet pewne rozrywki sportowe. Był to więc obóz na pokaz, przynajmniej ostatnio, bo poprzednio też tam była katownia, a szczególnie w klinkierni. Ja tam byłem zatrudniony początkowo jako cieśla, a ostatnio jako technik w biurze budowlanym. W ostatnich dniach przed kspultacją wywołano wiele osób według nazwiska. Było to w nocy. Osoby te zaginęły; rozszła się wieść, że rozstrzelano je obok krematorium. Do krematorium nadto wysyłano osoby, podejrzane o dywersję, przeważnie narodowości rosyjskiej; oznaczano ich czarnymi krzyżami na policzkach i czole. Również w ostatnich dniach wywieziono z obozu chorych i słabych, rzekomo w celach ewakuacji, a faktycznie do krematorium. Sa, to widziałem, bo było to widać z biura, gdzie pracowałem. Trudno mi określić ile tych osób tam spalono, ale mniej więcej około 3 - 4 tysięcy. Ewakuację obozu rozpoczęto przy końcu kwietnia 1945 r. Szliśmy przede wszystkim w kierunku na zachód. Szło około 15.000 mężczyzn oraz około 3000 kobiet. Kro podł na drodze - zabijali do SS-manni. W Neu-Roppin spotkaliśmy samochody Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, które porozumiały się z Niemcami i od tej pory ustały rozstrzeliwania. Ja - 2 maja 1945 r. z transportu tego zbiegłem, bo w tym czasie dużo osób już zbiegało. W wiosce Tetschendorf koło Wistocku spotkałem wdźka radzieckiego, poczym skierowałem się w kierunku Polski. Tu przybyłem na Zielone Świątki. 27 lipca 1945 r. zostałem aresztowany za bezprawne wystawienie sobie karty podróży. Odczytano. - - - - -

Z oryginałem zgodny
 Sędzia Okręgowy Słodczy
 Jan Sahn

/-/ Leszek Turkiewicz
 /-/ Wiceprokurator K. Nowak.